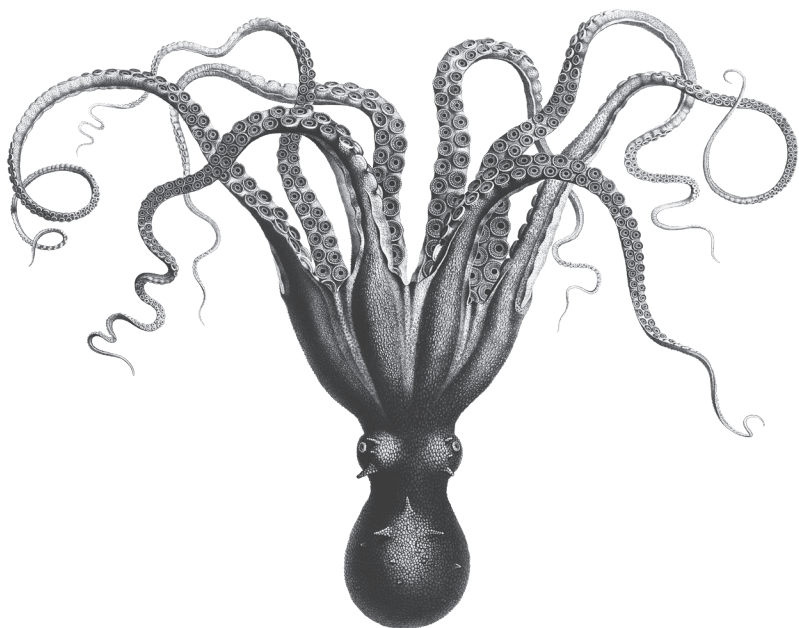


ewa
szymańska



PRAWDA





ewa szymańska

PRAWDA

[Kup książkę](#)

Copyright © Ewa Szymańska 2021

Projekt okładki:
Natalia Urbaniak @mnustwo

Ilustracje botaniczne:
Charles Henry Dessalines d'Orbigny. Domena publiczna

Redakcja i korekta:
Joanna Tabor

Redakcja techniczna i skład:
Daniel Szczęblewski

Wszelkie podobieństwo do opisanych osób i zdarzeń
jest przypadkowe.

ISBN **978-83-96205-22-3**

Wydanie I
Warszawa 2021

Zajrzyj też tutaj:
[@projektprawda](#)

[Kup książkę](#)

Mamie

I

Cześć! Jestem Anka. To nie jest moje prawdziwe imię, ale prawie wszyscy tak na mnie mówią. Dziwnym trafem wylądowałam w tej dziurze, zapomnianej przez kiboli i prawdziwych patriotów. To nie Pcim ani Radom, o tym miejscu nie powstał nawet żaden dowcip. Czyli wszystko się zgadza, bo moja sytuacja jest równie żałowana. Fakt jednak pozostaje faktem: muszę się tutaj przemęczyć przez kilka najbliższych tygodni. Tak naprawdę sama nie wiem, jak długo tu zostanę. Później – mam nadzieję – odzyskam kontrolę nad własnym życiem. Ostatnio nie wszystko potoczyło się tak, jak planowałam. Cóż, błędy w kalkulacji już dawno wliczyłam w ryzyko mojego stylu życia. I wcale się nad sobą nie użalam. Kiedy to wszystko minie, będę musiała zafundować sobie porządne wakacje: palmy, jachty, ładne ciuchy i drinki z flamingiem. Nie wykluczam, że zaszyję się na dłużej na jakiejś przyjemnej wysepce, na Tahiti czy Bahamach.

Póki co plan mam taki: odbębnić przywitanki z lokalnymi, którzy na pewno szybko zwęszą, że w ich metropolii pojawił się ktoś nowy. Będę musiała nasycić ich ciekawość i przygotować jakąś przekonującą historyjkę. A jak już się odczepią, zajmę się słodkim nicnierobieniem. Wzięłam ze sobą Kindle'a, nadrobię zaległości czytelnicze, pooglądam czarnobyle, sukcesje, gambity czy inne korony królów i będę biegać, bo muszę podciągnąć kondycję. Może zacznę się uczyć jakiegoś nowego języka? W sumie zawsze to lubiałam i szło mi całkiem nieźle. Znajomość pięciu języków z pewnością mi wystarczy, by przetrwać w dzisiejszym świecie: kupić drina z palemką i porządną broń krótkolufową, gdy już dotrę

na tę moją wyspę, ale podobno taka nauka świetnie gimnastykuje mózg. No bo, sorry, są pewne granice: sudoku nie tknę. Jak ludzie mogą nad tym ślęczeć? Planuję też kupić rower, będę jak ojciec Mateusz jeździć po wsi i pomagać biednym i pokrzywdzonym przez złych ludzi oraz równie zły los. À propos: przy najbliższej okazji sprawdzę sobie, jaka jest prawdziwa skala przestępczości w Sandomierzu. A teraz zabieram się za rozpakowywanie rzeczy.

Witaj, nowy domku w środku niczego! Od razu zaznaczam, że co złego to na pewno ja, z góry wybaczone. Za jakiś czas stąd zniknę. Bez żalu.

II

Gdy wysiadała ze swojego szarego Suzuki Jimny, był przyjemny lipcowy wieczór. Podróż specjalnie jej nie zmęczyła, mimo że trwała prawie pięć godzin. Przeciągnęła się dla rozprostowania kości i zrobiła kilka skłonów. Zdjęła czapkę z daszkiem i przeczesała włosy. Była dość wysoką brunetką z szerokimi biodrami i fryzurą na „lewicową działaczkę”, czyli krótka grzywka, a reszta obcięta na równo nieco poniżej linii uszu. Ciężko było określić, w jakim jest wieku: równie dobrze mogła mieć dwadzieścia kilka, jak i czterdzieści lat. Wyglądała na zaciekawioną, a może nawet lekko rozbawioną. Wyjęła paczkę cienkich Marlboro i różową zapalniczką odpaliła papierosa.

Spojrzała na porządnym drewniany dom letniskowy, do którego za chwilę miała się wprowadzić. Miał dwie kondygnacje, wysoki strop i duży ganek. Okna były zamknięte pomalowanymi na niebiesko okiennicami. Dookoła rosły świerki i jakieś krzaki, których nazw nie знаła. Jej działkę od pozostałych odgradzały wysokie brzozy, a wjazd z polnej drogi na posesję był ledwie widoczny. Jednym słowem, żeby tu trafić, trzeba było wiedzieć, gdzie skręcić po wyjechaniu z pobliskiego lasu. Poszła zamknąć bramę wjazdową – ciężkie dzia-dostwo zaskrzypiało dziko, zanim zapadki wskoczyły na właściwe miejsca. Po lewej stronie od wjazdu stała wielka szopa, na której powiewały tybetańskie flagi. Wróciła do auta i otworzyła bagażnik. Miała tam siatki z zakupami z marketu, do którego (jak mówi piosenka) chodzi się z chęcią w soboty, jeden duży plecak i małą walizkę. Poustawiała manele na ganku, a ze sportowej

nerki wyjęła pęk kluczy przytwierdzony do breloczka w postaci złotego ludzika z Lego. Chwilę jej zajęło, zanim odnalazła te odpowiednie, potrzebne do otworzenia drzwi wejściowych. Weszła do środka i zaczęła się rozglądać.

– No, grubo – powiedziała do siebie i roześmiała się.

Domek był tak zaprojektowany, że nie powstydziliby się go żaden skandynawski architekt. Co więcej – chyba nawet nie byłby przerażony, gdyby się okazało, że sam musi tu chwilę pomieszkać. Całość utrzymana była w naturalnych odcieniach drewna i delikatnych beżach. Z drewnianych belek podtrzymujących strop zwisały loftowe lampy i doświetlały wyspę kuchenną, wokół której stały cztery czarne barowe stołki. Po drugiej stronie pomieszczenia znajdowała się kanapa z ozdobnymi poduszkami, a naprzeciwko niej mały kominek. Anka od razu zerknęła na spory stosik drewna leżący obok i przez krótką chwilę pożałowała, że nie będzie jej dane grzać się kominkowym ciepłem w jesienne wieczory. Szybko skarciła się w myślach za to dziwne pragnienie. Na górę prowadziły spiralne drewniane schody, a pod nimi ktoś ulokował fotel uszak, regał z książkami i lampę z dużym abażurem. Na górze była spora łazienka z wolno stojącą wanną i sypialnia z ogromnym łóżkiem przykrytym czarną pościelą. Tym, co jeszcze zauważyła mimo zamkniętych okiennic, były wielkie okna na wysokość całej ściany. Postanowiła sobie, że jutro zbada system ich otwierania. Pokręciła się jeszcze chwilę po górze, sprawdzając zawartość łazienkowych szafek (niczego nie brakowało – ani papieru toaletowego, ani nawet kosmetyków), zeszła na dół, z szafki nad zlewem wyjęła szklankę

i nalała do niej wody z kranu. W momencie gdy brała łyk, zauważyła wystającą z szuflady na sztućce kopertę. Była zaklejona, a na środku, zielonym długopisem, ktoś napisał jej imię. Wewnątrz znalazła kartkę:

Hej, Anka!

Lista rzeczy, które powinnaś wiedzieć:

1. Na lewo od wyjścia z ganku masz szopę. Jest całkiem spoko zaopatrzona. Klucze do niej wiszą w skrzynce po prawej stronie wejścia. Tam sobie też włącz bojler.

2. Szambo musisz opróżniać mniej więcej co dwa tygodnie. Jak ci zacznie śmierdzieć, dzwoń do pana Jana tel. 776888171.

3. Nie polecam kąpieli w pobliskim jeziorze.

4. Okiennice na górze otwiera się korbką od środka.

5. Żuczek jest w szopie, pod kosiarką.

Spróbuj się przez ten czas nie wpierdolić w żadne kłopoty.

xxx

cZ

PS Nie jaraj szługów w chacie.

Jeszcze raz pobieżnie rzuciła okiem na treść listu i lekko westchnęła. Wyjęła z kieszeni zapalniczkę, chwilę patrzyła, jak ogień powoli trawi papier, po czym wrzuciła płonącą kartkę do zlewu. Wzięła klucze od szopy i wyszła z domu. Na dworze zrobiło się przyjemnie chłodno, a niebo miało niesamowity pomarańczowy kolor. Kłódka była lekko zardzewiała, na szczęście dość szybko udało się jej z nią uporać. Pomieszczenie było całkiem spore, a jego główną część zajmowała motorówka. Stara,

ale wyglądała na sprawną. Wzdłuż ścian poustawiane były narzędzia i meble ogrodowe. Kosiarka stała za łodzią, częściowo przykryta brezentem. Anka ruszyła w jej stronę, ale zanim tam dotarła, musiała chwilę powalczyć z pajęczynami, które oplótły jej włosy i twarz. Zakłęła pod nosem i otarła rękawem policzki. Nic nie brzydziło jej tak bardzo jak pająki. Obeszła kosiarkę dookoła, przyglądając się uważnie podłodze. Zrobiła drugie kółko i przetarła deski adidasem.

– Tu jesteś! – powiedziała do siebie i schyliła się w miejscu, gdzie widać było lekko wciśnięty w ziemię panel. Chwilę przy nim majstrowała, ale w końcu udało jej się go wyjąć. Znajdująca się pod nim skrytka była dość głęboka, Anka musiała się nieźle nagrzebać w piachu i pajęczynach, zanim wyczuła pod palcami jakiś kształt. Była to owinięta w koc skrzynka. Po jej otwarciu oczom Anki ukazało się pieczołowicie wypolerowane micro uzi. Podłączyła magazynek, przeładowała broń i wymierzyła na próbę w stronę drzwi.

– Maleństwo ty moje! – powiedziała z czułością, po czym odłączyła magazynek, zawinęła broń w szmatkę i odłożyła do skrzynki. Gdy ją wkładała na miejsce, wyczuła jeszcze coś: głębiej, w mniejszej skrzyneczce, znalazła glocka z tłumikiem. Zanim zamknęła skrytkę, sprawdziła dokładnie, czy nie ma tam aby jeszcze innych prezentów. Nie było. Zaniosła zawiniątko na górę i włożyła do szuflady w szafce nocnej.

W kanciapie namierzyła włącznik bojlera, który okazał się naprawdę okazałym zbiornikiem. Wystawiła z niej też na ganek ratanowe meble – dwa fotele i okrągły stolik. Kiedy je wyciągnęła, zauważyła pod ścianą

fotel na biegunach. Jego także wkomponowała w swój nowy kącik wypoczynkowy. Wyjęła z bagażnika zakupy i resztę rzeczy. Jedzenie powrzucała do szafek i lodówki. Powłączała do gniazdek sprzęty elektroniczne: najpierw lodówkę, potem czajnik, a na końcu ekspres do kawy. Ten ożył i powitał ją miłą melodyjką. Mimo późnej pory nie odmówiła sobie kofeinowej przyjemności. Anka mogła pić kawę o każdej porze dnia i nocy, a chwilę później zapnąć w zimowy sen – jedno z drugim nie miało dla niej nic wspólnego. Wyszła na taras z filiżanką i rozsiadła się w fotelu. Zapaliła fajka i pomyślała o żuczku. Tak mówili na uzi, to było po tej akcji w metrze. Mało brakowało, a skończyłaby wtedy pod pociągami. cZ zmuszony był strzelać i zabił jednego napastnika. To znaczy śledztwo wykazało, że mężczyzna popełnił samobójstwo, skacząc na tory, i przyczyną jego śmierci było starcie z wagonem metra. Wiadomo, że policja z uzi nie strzela, bo oficjalnie nie ma, ale ta sprawa była bardziej skomplikowana, niż mogło się wszystkim wydawać. cZ, czyli Czarny. Jakby na to nie patrzeć, zawdzięczała temu człowiekowi życie.